1

WILNO

Rozmowa ze Stanisławem Stommą

Proszę nam Panie Profesorze, opowiedzieć o Wilnie, o tym, jakie było w latach międzywojennych.

Przede wszystkim – było to miasto kresowe, niewielkie, nawet jak na tamte lata. Polaków liczyło jakieś 85.000, przy czym należy zwrócić uwagę na to, iż w okresie międzywojennym przyrost ludności był tu znacznie niższy niż w innych miastach Rzeczpospolitej. W ciągu dziesięciolecia 1921–1931 przybyło jedynie 65.000 osób, podczas gdy we Lwowie przyrost wyniósł ponad 110.000. Zwróćmy przy tym uwagę na to, że ludność miasta wyraźnie się zmniejszyła w latach wojny, w 1914 r. wynosiła 185.000, a w 1921 r. tylko 129.000 osób.

Wilno było miastem spokojnym, pięknym, stosunkowo tanim. Ale bez reprezentacyjnych hoteli, restauracji. W dwóch „dużych" hotelach pokoje były bez łazienek. Jedna wanna dla wszystkich gości! Trzeba się było na nią zapisywać. W mieście wiele było wolnych pokoi, mieszkań, kosztowały mniej, niż w innych miastach.

Czemu to przypisać?

Przede wszystkim kresową sytuacją miasta. Proszę spojrzeć na mapę. Od Warszawy – ponad 450 kilometrów, od Krakowa – 750 kilometrów. Granica z Litwą szczelnie zamknięta, szyny kolejowe rozebrane. Żadnych stosunków sąsiedzkich. A na północy malutki korytarz łączący z Łotwą. Na Wschodzie ogromna granica ze Związkiem Radzieckim, wroga, niespokojna. Przerzucano przez nią dywersantów, przechodziły bandy, ale w praktyce była to granica zamknięta. Linia kolejowa z Wilna do Mińska właściwie nie funkcjonowała, pociąg „zdawczy" kursował raz na tydzień z Mołodeczna do Radoczkowic.

Jak wyglądał skład etniczny ludności Wilna?

Ludności polskiej, w dużej części inteligencji, było około 60%, 28–30% Żydów, mniej niż 4% Rosjan, Białorusinów 3%. A więc w Wilnie dominowali Polacy i Żydzi. W końcu XIX w. ci ostatni nawet zdecydowanie przeważali*, po wojnie sytuację zmienił napływ urzędników, a także stacjonujący garnizon wojska.

A Litwini?

Litwinów było niewielu, liczono, że około 1,5 tysiąca. Ale mimo to Litwini uważali Wilno za klejnot swojej historii, nie wyobrażali sobie niepodległego państwa bez niego.

Litwini stanowili natomiast większość w powiecie święciańskim, położonym kilkadziesiąt kilometrów na północ. Stamtąd też pochodziła znaczna część młodzieży uczęszczającej do gimnazjum litewskiego w Wilnie. Młodzieży litewskiej w samym mieście było bowiem zbyt mało, aby zapełnić klasy gimnazjum.

Litwini nigdy nie wyrzekli się praw do Wilna, jak to się więc stało, że stanowili w nim przed wojną zdecydowaną mniejszość?

Sprawiła to polonizacja miasta, trwająca właściwie od pierwszej unii w Horodle, w 1385 r. aż do czasu unii lubelskiej w 1569 r. W tym właśnie czasie nastąpiła polonizacja szlachty litewskiej w Wilnie, bajorów. Była dobrowolna, bez żadnej presji, i w jej rezultacie wiele rodów litewskich związało się w sposób trwały z Polską i odegrało znaczącą rolę w historii naszego kraju (Radziwiłłowie, Sapiehowie, Tyszkiewiczowie, Gieysztorowie i inni).

* Wg spisu z 1887 r. w Wilnie Żydzi stanowili 41,5% ludności, Polacy – 30,9%, Litwini – 2%, Rosjanie – 20,2%. Przed 1914 r. Żydzi stanowili 60% ludności.

Co zostało w Wilnie z tamtych czasów przedunijnych?

Niewiele. Baszta, wieża Giedymina, ruiny. Pałace były przecież drewniane, nic z nich nie ocalało. Teraz tylko archeologowie pracują nad tym, by odtworzyć kształt i dzieje zamku Gedymina.

Pisze o tym w naszym numerze Vytautas Urbanavičius.

Wilno, jakie znaliśmy, jakie pamiętam, nierozerwalnie wiązało się z naszym romantyzmem. Uderzało to ludzi przyjeżdżających z innych miast Polski. Ależ tu jest żywy romantyzm! – zachwycali się. Tu się nic od tamtego czasu nie zmieniło! Było tak rzeczywiście przez to, że Wilno nie miało przemysłu, wszystko wydawało się zwrócone ku przeszłości – pięknej i wspaniałej. Mickiewicz żył ciągle w tym mieście. Słowacki tak samo. To było naprawdę miasto romantyzmu!

A gdzie się znajdowało jego centrum?

Centrum miasta, jego życie, to był Uniwersytet, i jeszcze raz Uniwersytet! On ożywiał miasto. A drugim zauważalnym elementem, który zaważył na charakterze Wilna, było wojsko, legionowe dywizje, najwierniejsze Piłsudskiemu. Wojsko oddziaływało na życie kulturalne, organizując zabawy, wieczorki. To były właśnie te główne centra polskości – Uniwersytet i wojsko.

A Ostra Brama?

Nazwałbym ją raczej centrum życia religijnego, duchowego, ale nie tylko Polaków. Profesor Jundziłł, którego bardzo ceniłem, choć nudnie wykładał, użył takiego określenia, że na Wileńszczyźnie jest osobny naród, który mówi po polsku, po litewsku, po białorusku, ale czci Matkę Boską Ostrobramską i ta więź jest najsilniejsza. To gruba przesada, ale przecież coś w tym było. Sentyment do Ostrej Bramy występował wspólny, ale nie on przecież stanowił o życiu kulturalnym miasta.

A inne ośrodki?

Były dwa polskie teatry dramatyczne i operetka. Usiłowano zorganizować operę, ale to się nie udało. Jeden z tych teatrów, „Reduta" Osterwy, miał znaczenie ogólnopolskie.

Biorąc pod uwagę życie intelektualne, prasę (konserwatywne „Słowo", endecki „Dziennik Wileński" i sanacyjny „Kurier Wileński"), teatry, koncerty – Wilno świeciło w Polsce jak gwiazda, ale pozbawione przemysłu, było jednak kresowym miastem, a to wówczas bardzo utrudniało kontakty ze światem. Inne miasta, zwłaszcza Kraków, mogły zapewnić lepsze warunki, trudno się więc dziwić, że Wilno raczej opuszczano, niż do niego przyjeżdżano z innych miast, innych centrów kultury. Było odsunięte, na północy, a przy tym odcięte od Litwy. Wystarczy powiedzieć, że nie można było pojechać z Wilna do Kowna, mimo że to tylko 100 kilometrów, półtorej godziny jazdy samochodem. Ale skoro ktoś chciał, musiał do Kowna jechać przez Rygę, albo Królewiec... Zresztą nielegalnie lub z wielkim trudem. Trzeba było bowiem dostać w Rydze wizę. Litwini mieli wbitą pieczątkę w paszporcie: *pour tout le pays la Pologne excepte*. W Wilnie, jak wiadomo, znajdowało się duże skupisko Żydów.

Czy między tą społecznością a polską istniały punkty styku? Jak wyglądało współżycie obu narodowości?

Żydzi ubodzy, których nazywano „chałatowymi", zamieszkiwali odrębną część miasta. Tworzyli niejako getto, w którym żyli. Ale jeśli któryś się emancypował, zdobywał zawód, robił karierę finansową, wynosił się z tej żydowskiej dzielnicy, wynajmował mieszkanie w śródmieściu, otwierał kancelarię adwokacką czy gabinet lekarski, wchodził w większy bądź mniejszy kontakt ze społecznością polską. Plutokracja, wolne zawody, kupcy. Jednak ortodoksyjne, hebrajskie Wilno było bardzo izolowane. Właściwie prawie nigdy tam nie byłem, żałuję tego teraz.

Egzotyka, kiedy jest pod bokiem, nie interesuje.

Można tę dzielnicę żydowską, przyrównać do takiego Chinatown w Nowym Jorku. Żyła swoim własnym, organicznym życiem. Ale pewne kontakty istniały. Na przykład rabin żydowski był senatorem w Senacie polskim, byli też posłowie żydowscy, wybrani do Sejmu. Zwłaszcza w środowiskach lewicowych spotykało się wielu ludzi żydowskiego pochodzenia. Oczywiście w środowiskach lewicowych pochodzenie nie odgrywało żadnej roli, nie stawało się powodem dyskryminacji. PPS nie uznawała przesądów

2

3

4

rasowych, ale jej bazą byli przede wszystkim robotnicy i rękodzielnicy. Proletariat.

A czy PPS miała znaczenie wśród wileńskiej inteligencji, w środowisku uniwersyteckim?

Nie, Uniwersytet był domeną ludzi pochodzenia ziemiańskiego, inteligencji.

Czy Rosjanie stanowili jakiś zauważalny element tego miasta?

Tak, była to grupa wyraźnie dostrzegalna, chociaż nieliczna. Sami inteligenci. W Wilnie nie było bowiem proletariatu rosyjskiego, jedynie ci, którzy uciekli z Rosji w okresie wybuchu rewolucji październikowej albo też dawni miejscowi urzędnicy, administracja. Mieli swoje miejsca spotkań, cerkwie, instytucje kulturalne. Między sobą rozmawiali po rosyjsku, ale się nie izolowali. Stosunki między inteligencją polską i rosyjską kształtowały się dobrze. Koło Rosjan na Uniwersytecie liczyło około 200 studentów, było więc liczne, włączone w nasze życie uniwersyteckie, choć mieli też swoje teatry, imprezy, obchody świąt, rocznic. Ja byłem prezesem „Odrodzenia" i mieliśmy z Rosjanami stosunki więcej niż dobre.

Pomimo tego, iż „Odrodzenie" miało wyraźnie narodowy charakter, by nie rzec – nacjonalistyczny?

Owszem, miało taki charakter w Warszawie, Poznaniu czy Krakowie, ale nie we Lwowie i Wilnie. Zwłaszcza w nim międzynarodowy charakter miasta i jego przeszłość wywoływały tęsknotę do Wielkiego Księstwa Litewskiego i byliśmy zwolennikami państwa ponadnarodowego, Rzeczypospolitej Narodów. Zresztą, pod wpływem prof. Świeżawskiego podobne dążenia występowały także w „Odrodzeniu" lwowskim.

Czy w tamtych latach zauważało się dążenie do polonizacji Litwinów czy Rosjan?

Interesujące pytanie. Powiedziałbym, że politycznie było ono ze strony władz i kościoła zamierzone, program polegał na asymilacji, zwłaszcza Białorusinów. Dotyczy to zarówno rządów endecji przed 1926 r., jak i sanacji, pomimo tego, iż sam Piłsudski nie był nacjonalistą. Usiłowała polonizować administracja, ale niewiele wychodziło z tej głośnej, urzędowej polonizacji, cicha bowiem dokonywała się w sposób niejako naturalny. Chłopi, którzy wciągali się w życie cywilizacyjne woleli posyłać dzieci do polskich gimnazjów,

5

6

dotyczy to jednak przede wszystkim Białorusinów, w znacznie mniejszym stopniu Litwinów. Zresztą już wtedy budził się ruch narodowy białoruski. Stworzono dwa gimnazja – w Wilnie i Nowogródku. Potem jednak sanacja zamknęła nowogródzkie, ku wielkiej rozpaczy Białorusinów, którzy odczuli to jako krzywdę im uczynioną. Dzisiaj, gdy o tym myślę, uważam, że to była bardzo nierozsądna polityka, ponieważ Białorusinów nie można było już spolonizować, należało natomiast uczynić to, co zrobili Austriacy z Ukraińcami, wychować kadry, mieć w nich dobrych obywateli. Ale zamiast tego wolano zamykać ośrodki, gimnazja, choć to nie tylko, że nie sprzyjało polonizacji, ale nastawiało ludność wręcz antypolsko. Ale my w „Odrodzeniu", Mackiewicz w „Słowie Wileńskim" walczyliśmy przeciw tej polityce.

Skoro weszliśmy na grunt polityki, zapytam jeszcze o Piłsudskiego. Jaki był stosunek do niego w Wilnie?

Endeków negatywny, wrogi, ale istniały grupy inteligencji piłsudczykowskiej, silniejsze niż w Warszawie czy Poznaniu. Przywiązanie Piłsudskiego do Wilna było tak oczywiste i gorące, że to ujmowało ludzi. Ale na Uniwersytecie większość stanowiła młodzież endecka, niechętna Marszałkowi.

Jak przyjmowano koncepcję federacyjną Piłsudskiego?

Źle. Wszyscy byli przeciw temu, ogromna większość Polaków w Wilnie i na Wileńszczyźnie, a także Litwini. Dla nich Wilno było stolicą państwa i nie dopuszczali na ten temat żadnych dyskusji. Właśnie dlatego Piłsudski po nieudanych próbach narzucenia koncepcji federacyjnej zdecydował się na wcielenie Wilna do Polski.

Marszałek Piłsudski miał do Wilna szczególny sentyment. Powiedział przecież kiedyś, iż wszystko „Wszystko piękno mej duszy przez Wilno pieszczone".

Zarzucano mu to nawet w prowadzeniu działań wojennych. Wtedy, gdy toczyły się ciężkie walki o Lwów, a miasto było oblężone, skierował swe główne siły na Wilno. Legioniści chcieli zrobić prezent Komendantowi i wyzwolić miasto z rąk bolszewików na Wielkanoc. W drugi dzień świąt Wielkiej Nocy mógł więc Piłsudski wjechać do Wilna przez Ostrą Bramę. Na mieście rozlepiono afisze, w których było powiedziane, że Polska wkracza do Wilna, ale że miasto samo określi swój los. Oburzyło to endeków, dla nich jasne było, że Wilno jest równie polskie, jak Kraków czy Warszawa. A Piłsudski pisał, że nie może być mowy o żadnym nacisku polskim. Wierzył w możliwość federacji.

Ale były i inne dowody uczuć Komendanta do Wilna.

Jeszcze w toku działań wojennych, wtedy, gdy zdawać by się mogło, powinny były go zajmować tylko sprawy operacyjne, wznowił działanie Akademii Wileńskiej. Zapraszał profesorów ze Lwowa, Krakowa. Mógł to sam zrobić, jako głównodowodzący, nie oglądając się na Sejm. Wiedział, że w normalnym trybie Sejm podjąłby taką decyzję po dyskusjach, z ociąganiem. Później, gdy już Marszałek odsunął się do Sulejówka, zrzekając się funkcji szefa sztabu, pozostawał formalnie w czynnej służbie i otrzymywał wojskową pensję marszałkowską. Otóż mówił, że to pensja nie zarobiona przez niego, i odsyłał ją na rzecz Wydziału Sztuk Pięknych w Wilnie. Chciano bowiem Wydział zamknąć, argmentując, iż dużo kosztuje. Miał też piękne przemówienie na otwarciu Uniwersytetu.

Przeżył Pan wrzesień 1939 r. w Wilnie. Jaki był wówczas stosunek ludności do cofających się oddziałów?

Wzruszający. Żołnierze odchodzili na Litwę, na Łotwę, żeby się poddać. Z płaczem żegnano ich. Ale ja już tego nie widziałem. Wiem tylko, że na Litwie przyjmowano ich zupełnie poprawnie, rozbrajano i odsyłano do obozów, dobrze karmiono, dawano urlopy, przepustki. Nic z triumfalizmu. Ale tak było dopóty, dopóki istniało oficjalnie państwo polskie i Sowieci nie zażądali od Litwy usunięcia posła polskiego. Wtedy sytuacja się pogorszyła.

Zaczęły się ciężkie czasy dla Polaków w Wilnie. Trudne lata. Problem Wilna został rozwiązany radykalnie. W latach 1944–45 nastąpił masowy exodus ludności.

Ludność żydowska zginęła, wymordowana w obozach zagłady. Całą inteligencję polską przesiedlono do Polski. Szły transporty za transportami. Jeśli ktoś nie chciał, opierał się, NKWD przedstawiało alternatywę – deportację do Kazachstanu, w głąb Związku Radzieckiego. Była to więc deportacja przymusowa, zresztą jak na to, co się działo w Związku Radzieckim, prowadzona humanitarnie. Każda rodzina otrzymywała wagon na swój dobytek. Zabierano meble, fortepiany, książki, a nawet krowy, konie. Pociągi szły stosunkowo szybko, przejazd do Warszawy trwał dobę.

Dziś musimy układać nasze stosunki państwowe, wychodząc od sytuacji realnej. Polska nie pretenduje do Wilna. Granice są nienaruszalne. Trzeba rozumieć drażliwość Litwinów, ich ogromny wysiłek, by zdobyć pełną suwerenność, wyzwolić się z wpływów lat sowietyzacji, zachować swą narodową, kulturową tożsamość. Stąd właśnie to uczulenie na polskość, naturalna obawa małego kraju przed zatraceniem swej odrębności.

Francuzi, Niemcy, Anglicy tych obaw nie mają...

Pochodzi Pan z Litwy i, jak wszystko na to wskazuje, zachował Pan do Litwy niekłamany sentyment.

Na Litwie mieszkałem do 1920 roku. Moja matka prowadziła gospodarstwo w pobliżu Kiejdan, ja zaś jeździłem do szkoły polskiej w Wilnie. Latem spotykałem się z Litwinami u siebie. Przyjaźniłem się z Litwinami, starałem się ich zrozumieć. Jedne racje nie wykluczają bowiem drugich.

Interesował mnie ruch odrodzenia narodowego na Litwie, wręcz sympatyzowałem z nim. Pod tym względem nie zgadzałem się z moją matką, która była mu przeciwna. Natomiast mój ojciec był, że tak powiem, litwomanem. Bardzo go lubili chłopi litewscy, ale ja go nie pamiętam – umarł, gdy miałem 3 lata.

Na tle stosunku do Litwinów miewałem w domu konflikty, bo mnie Litwini wydawali się sympatyczni. Rozumiałem ich reakcje, nawet to, że ich ruch odnowy, od samego początku był znacznie bardziej antypolski niż antyrosyjski. Ale to było nieuchronne, ponieważ byli zmieszani z Polakami silniej, tworzyli wspólnotę tak wielką, tak długotrwałą, że nie mogli, chcąc zachować i pogłębić swą tożsamość, postępować inaczej. Musieli potępić unię litewską, te trzysta lat unii, musieli inaczej niż my spojrzeć na Jagiełłę, na wspólną naszą historię.

Z czasem te emocje się uspokoją. Litwa ma przecież poważne osiągnięcia w kulturze i nasze stosunki powinny się stać partnerskie. Dawna przeszłość, widziana przez nas, była wspólna i piękna, ale dla Litwinów dwuznaczna, dlatego mówmy więcej o przyszłości.

Wszystkie fotografie pochodzą z lat trzydziestych. Il. 1, 6 – fot. Jan Bułhak